

Roger Garaudy

– negacjonista przed sądem

ZBIGNIEW MARCIN KOWALEWSKI

„Filozof marksistowski nawrócony na islam, ścigany sędownie za negowanie zbrodni przeciwko ludzkości, autor książki opublikowanej przez wydawnictwo negacjonistyczne, którym kierują byli ultralewicowcy, uzyskuje poparcie księdza, założyciela stowarzyszenia pomocy wzajemnej. Ponad 50 lat po wyniszczeniu Żydów Europy, podobnie jak w czasach afery Dreyfusa, pochodzący ze wszystkich horyzontów antysemityzm nadal rozpowszechnia niestrudzenie swoją truciznę”, pisano w 1996 r. na łamach miesięcznika „Le Monde Diplomatique”.

W swojej książce ten głośny filozof negował ludobójstwo Żydów przez reżim nazistowski. Twierdził, że w „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej” chodziło o przesiedlenie Żydów, a nie o ich eksterminację i że piec krematoryjne w obozach zagłady o niczym nie świadczą, bo takie piec istnieją w każdym dużym mieście i w obozach hitlerowskich zapobiegały szerzeniu się epidemii tyfusu.

„Aby ustanowić dogmat o eksterminacji ogniem, do pieców krematoryjnych trzeba więc było dodać «komory gazowe»”, które zmyślono, co oznacza, że również nie było obozów zagłady. Śledczy alianccy torturami wymusili na **Rudolfie Hessie** zeznania o eksterminacji Żydów w Auschwitz. Nie ma co dalej referować treści tej odrażającej książki, dostępnej w Internecie na tej samej stronie, na której internautów zachęca się do lektury „*Mein Kampf*”. Autor to był komunista **Roger Garaudy**.

Książk, który wystąpił w jego obronie, gdy stanął on pod pregięciem opinii publicznej, stary przyjaciel jeszcze z czasów, gdy po wojnie obaj byli postaciami do Zgromadzenia Narodowego, to słynny **Abbé Pierre** (ojciec Piotr), zmarły w styczniu 2007 twórca sieci „wspólnot Emmaüs” niosących pomoc najuboższym, a zwłaszcza bezdomnym.

Ongiś Garaudy’ego kreowano na czołowego filozofa marksistowskiego. W Polsce Ludowej publikowano go w tym charakterze i w aparacie ideologicznym **PZPR** traktowano z estymą. Pamiętam, jak w prywatnej rozmowie pewien partyjny filozof powiedział o nim z najwyższym uznaniem: „Zachodni, ale swój”. Tymczasem na Zachodzie na dźwięk jego nazwiska poważni marksiści wrzuszali ramionami.

W 1982 r., gdy głośnym echem odbiło się jego przejście na islam, Ernest Mandel, wybitny belgijski marksista antystalinowski, zagadnięty o niego przeze mnie, najpierw zapytał: Czy on w Polsce jest czytany? Odpowiedziałem, że o ile mi wiadomo, czyta się go w sferach partyjnej inteligencji. Machnął ręką mówiąc: Szkoda na niego czasu. Też tak uważałem, odkąd po raz pierwszy wpadła w moje ręce jakaś jego książka.

Gdy już ktoś spośród poważnych marksistów zachodnich go czytał, to tylko po to, aby nie zostawić na nim suchej nitki. Tak było np. w przypadku jego partyjnego towa-

rzysza, również filozofa, Louisa Althussera (co przypominam w posłowie do wydanej ostatnio przez Książkę i Prasę książki Étienne’a Balibara „*Filozofia Marksa*”).

Przez długie lata Garaudy był najwyższym autorytetem i administratorem ideologicznym **Francuskiej Partii Komunistycznej**, najpierw jako szczególnie zatwardziały stalinowiec. Później, po Chruszczowskiej krytyce **Stalina**, z takim samym co poprzednio zapałem destalinizował ideologicznie partię głosząc „humanizm marksistowski”, który Althusser piętnował jako dość wulgarny rewizjonizm.

Gdy Garaudy „przegiął pałę” i zarządził mariaż z personalizmem katolickim, w 1966 r. Komitet Centralny FPK pozbawił go urzędu naczelnego filozofa. Przez kilka lat nadal był dyrektorem **Krajowego Ośrodka Studiów i Badań Marksistowskich (CERM)**, ale w 1970 r. jego kariera partyjna ostatecznie zakończyła się usunięciem z partii.

Gdy w mediach zrobił się szum w związku z negacjonistycznym elaboratem Garaudy’ego, Pierre Vidal-Naquet, znakomity historyk francuski i również antystalinowski marksista, mówił o nim w wywiadzie dla dziennika „Le Monde”: „Wielokrotnie się nawracał, najpierw na protestantyzm, potem na komunizm, potem na katolicyzm, wreszcie na islam. Jako żywo, nie świadczy to o stabilności intelektualnej. Po drugie, zawsze pracował niezwykle powierzchownie. Trzeba mieć nie lada tupet, aby obronić pracę doktorską o «Wolności na Uniwersytecie Moskiewskim za Stalina»! Faktycznie Roger Garaudy nie pracuje, nigdy nie pracował. Jego książka pt. «Francuskie źródła socjalizmu naukowego» to plagiat z prac innych autorów. Zawsze był kimś, kogo, mówiąc ogólnie, nazywa się pożyczkobiorcą tekstów. W tej książce negacjonistycznej można przeczytać niesamowite rzeczy. Np. myli on Roosevelta z Eisenhowerem. Cytuje «Diaries» Herzla i – na tej samej stronie – jego «Tagebuch», to znaczy tę samą książkę, ale raz wydanie angielskie, a innym razem niemieckie! Proces **Eichmanna** z 1961 r. myli z procesem **Kastnera** z 1953 r. Myli liczbę zabitych w Auschwitz z liczbą zabitych w Szoah. To obciążająca książka, zbudowana z prerażających bredni historycznych. Ani słowa o fakcie, który ma tak kapitalne znaczenie, jak selekcja deportowanych na rampie w Auschwitz. (...) On zawsze był specjalistą od czegokolwiek”.

Na początku lat dziewięćdziesiątych, w doborowym towarzystwie elementów skrajnie prawicowych i osobników podających się za ultralewicowców, Garaudy współpracował z neofaszystowskim czasopiśmie „*Nationalisme et République*”, które za swojego patrona uznało **Jacques’a Dorriota**, najpierw socjalistę, następnie komunistę, a w końcu faszystę i nazistowskiego kolaboranta, zabitego w 1945 r. przez aliantów w Niemczech, dokąd zbiegł wraz z rządem **Vichy**. Pismo to wydawał **Michel Schneider**, były skrajnie prawicowy maoista (!), były asystent wiceszefa lepenowskiego **Frontu Narodowego Jean-Pierre’a Stirbois**, były doradca **Jacques’a Chiraca** do spraw strategiczno-wojskowych i we wszystkich swoich kolejnych wcieleniach zawsze ten sam faszysta.

Garaudy uczęszczał również na doroczne kolokwia **Zgrupowania Badań i Studiów na rzecz Cywilizacji Europejskiej (GRECE)**, czyli **Nowej Prawicy Alaina de Benoist** – neopogańskiej i „etnopluralistycznej”, korzeniami sięgającej ideologii **Waffen-SS** z czasów, gdy do tej formacji, która wcześniej miała być „rasowo czysta”, reżim hitlerowski starał się rozpaczliwie zwerbować setki tysięcy cudzoziemców (*vide* „*Trzecia droga czerwono-brunatna – narodowy bolszewizm we Francji*”, „*NIGDY WIĘCEJ*” nr 2, 1996 – dop. red.). Na tych kolokwium czczone pamięć takich dopiero co zmarłych idoli, jak **Saint-Loup (Marc Augier)**, pisarz, który podczas wojny służył we francuskim **Waffen-SS**, czy **Pierre Gripari**, też pisarz, skrajnie prawicowy anarchista (!), który głosił: „*Tylko jedna jedyna książka naucza ludobójstwa. To nie «Mein Kampf», lecz Stary Testament*”.

W tym towarzystwie Garaudy nie legitymował się najbardziej lewicowym pochodzeniem. O wiele bardziej lewicowe miał **Pierre Guillaume**, pierwszy wydawca jego negacjonistycznej książki, który uważał się za rewolucjonistę. Wywodził się z lewicowo-radykalnej, kontestującej partię komunistyczną z lewa, grupy **Socjalizm albo Barbarzyństwo**, której przewodził **Cornelius Castoriadis**. Gdy Castoriadis zaczął odżegnywać się od marksizmu, Guillaume (m.in. wraz z Jean-Pierre Lyotardem, głośnym dziś filozofem postmodernistycznym) zerwał z nim w 1963 r., ale później przeszedł zdumiewającą i bardzo znamiennej ewolucję.

Najpierw, z pozycji ultraradykalnej krytyki demokracji parlamentarnej, postawił znak równości między nią a ustrojem faszystowskim czy nazistowskim. Następnie, aby dowieść, że między tymi dwoma ustrojami nie ma różnicy, musiał wybielić nazizm, m.in. negując Holokaust. Na negacjonistycznym gruncie zaczął zadawać się i bratać ze skrajną prawicą, aż w końcu po prostu na nią przeszedł, choć nie przestał podawać się za działacza... skrajnej lewicy. Z punktu widzenia strategii politycznych skrajnej prawi-

cy występowanie pewnych elementów, grup i środowisk skrajnie prawicowych pod szyldem skrajnej lewicy było bardzo korzystne.

W lutym 1998 r. sąd pierwszej instancji uznał Garaudy'ego, pozwanego przez stowarzyszenia kombatantów ruchu oporu i deportowanych oraz organizacje antyrasistowskie, winnym przestępstwa negacji zbrodni przeciwko ludzkości i oszczerstwa rasowego. Skazał go na karę grzywny w wysokości 120 tysięcy franków (równowartość około 40 tysięcy dolarów) i 6 miesięcy więzienia w zawieszeniu. Odrzucił argument pozwanego, że jego książka jest jedynie krytyką syjonizmu. Garaudy „wcale nie ograniczył się do krytyki syjonizmu”, orzekł sąd, lecz „dopuszczył się zajadłej i systematycznej kontestacji zbrodni przeciwko ludzkości popełnionych wobec społeczności żydowskiej”.

Guillaume'a, pozwanego również w charakterze pierwszego wydawcy książki, sąd uniewinnił, bo cały nakład książki był przeznaczony wyłącznie dla prenumeratorów wydawanego przez niego czasopisma. W publikacji negacjonistycznej skierowanej do „*poufnego obiegu*” sąd nie dopatrywał się znamion przestępstwa. Tak więc, gdyby nie drugie wydanie książki nakładem samego autora, tym razem rozpowszechniane publicznie, Garaudy nie zostałby skazany.

Sąd apelacyjny nie tylko potwierdził powyższe orzeczenie, ale na dodatek orzekł, że Garaudy jest winny przestępstwa podżegania do nienawiści rasowej. Sąd kasacyjny oddalił kasację, a Europejski Trybunał Praw Człowieka odmówił rozpatrzenia skargi Garaudy'ego.

Skazano go na podstawie ustawy o represjonowaniu wszelkich aktów rasistowskich, antysemickich lub ksenofobicznych, uchwalonej w 1990 r. przez parlament francuski na wniosek jego byłego towarzysza partyjnego, komunisty Jean-Claude'a Gaysota. Jak należało się spodziewać, i wielu – głównie na lewicy – się spodziewało, proces Garaudy'ego okazał się bronią obosieczną.

Odbił się ogromnym echem w świecie arabskim i muzułmańskim i zapewnił mu i jego książce – szybko przełożonej na arabski i perski – taką popularność, o jakiej wcześniej nie mógł on nawet marzyć. Przez ten świat przetoczyła się wielka fala poparcia dla Garaudy'ego ze strony elit rządzących, medialnych, kulturalnych, naukowych, prawniczych...

Elity te nigdy nie były skore do rzeczywistej solidarności z narodem palestyńskim i na postulaty „*ulicy arabskiej*”, która się jej domaga, chętnie reagują wzmo-

żeniem propagandy antysemickiej, toteż skorzystały z nadarzającej się okazji. Żona emira Abu Zabi i prezydenta Zjednoczonych Emiratów Arabskich przeznaczyła na obronę Garaudy'ego 50 tys. dolarów. W Egipcie gościł go minister kultury i sponsorował jego odczyty na kairskich targach książki. Wielki mufti Egiptu ogłosił, że obowiązkiem każdego muzułmаниna jest stanąć po stronie Garaudy'ego i w jego obronie podjąć wszelkie możliwe wysiłki w sferze kulturalnej, religijnej i dyplomatycznej.

W Iranie pod apelem w obronę Garaudy'ego podpisało się 600 dziennikarzy i 150 posłów do parlamentu. Poparcie dla niego wyraził i przyjął go na audiencji następcza imama **Chomeiniego** na stanowisku najwyższego przywódcy duchowego republiki islamskiej, ajatollah **Ali Chamenei**.

Najważniejsze jednak w tym wszystkim było co innego: sprawa Garaudy'ego rozstawiła na Bliskim Wschodzie tezy negacjonistów europejskich i sprawiła, że odnoszą tam ogromny sukces.

Sprawa ta, podobnie jak cała historia negacjonizmu we Francji, pokazuje, że dla rozwoju skrajnej prawicy wręcz strategiczne znaczenie ma przeciąganie na jej stronę elementów i środowisk lewicowych. ♦